



Znamy ją wszyscy. Zagrała ponad 100 ról filmowych. Ona zaś – od celebrowania aktorskiego życia woli pomagać słabym i zagubionym.



Festiwal Zaczarowanej Piosenki

Jej Fundacja „Mimo Wszystko” organizuje festiwal, podczas którego niepełnosprawni śpiewają w duetach z gwiazdami.



Epitafium dla

Barbary Radziwiłłówny 1982

Zachwycała jako kochanka, która zabiła króla Zygmunta (Jerzy Zelnik).

ANNA DYMNA

Jestem s

W latach 70. i 80. szalała za nią cała Polska. Bardzo szybko okazało się, że Anna Dymna oprócz urody ma do zaoferowania coś jeszcze – wielkie, wrażliwe na ludzkie nieszczęście serce. Do dzisiaj słucha jego głosu.

Od kilku lat próżno szukać Pani na ekranie. Czyżby kamera się Pani ogrzała?
– Proszę pana, mam 63 lata. Czas mojej największej aktywności zawodowej w sposób naturalny minął. Nagrałam się w życiu dużo, więc to pytanie nie pogrąży mnie w rozpacz. Jestem spełniona i szczęśliwa. Każda rzecz ma swój czas. Niech pan przeszedł kariery nawet największych aktorek. Po sześćdziesiątce grają rzadziej. Jest dla nich mniej ciekawych ról. A przy wyborze tych, które proponują, bardziej ceni się czas. Naszą profesję zdominowały propozycje serialowe. Gdy się ich nie przyjmuje, dla masowego widza się nie istnieje. A ja, z wielu powodów, nie biorę udziału w tasiemcach. Co innego „Siedlisko”. Miało 9 odcinków. Dostałam od razu cały scenariusz, mogłam więc wpłynąć na kształt roli i ją z radością zagrać.

A były propozycje z tasiemców?
– Oczywiście. Pamiętam krepujące rozmowy i argumenty, z których głównym były pieniądze. Ale nie dostałam scenariusza, bo go nie było. Pierwszy odcinek, jaki przeczytałam, zdumiał mnie. Próbowano mnie przekupywać podwójną stawką. Idiotyczna sytuacja. Moja decyzja była jasna. Nie mam nic przeciw serialom. Niektóre są świetne. Ale udział w nich to poważna decyzja, która odmienia życie... Mieszkam w Krakowie, od 41. sezonów gram

w Narodowym Starym Teatrze, który bardzo kocham. Poza tym mam „Salon Poezji”, uczę w szkole teatralnej i prowadzę Fundację „Mimo Wszystko”. Gdybym przyjęła dużą rolę w serialu, musiałabym z czegoś zrezygnować.

Dawniej udawało się to godzić...
– Zagrałam w ponad stu filmach i wielu spektaklach tv. Jak się tylko chce i jest dobra wola wokół, to wszystko się udaje. Oczywiście z wielu ról zrezygnowałam. I to naprawdę były dobre decyzje. Gdy człowiek jest młody, myśli: „Nie zagram teraz, ale przede mną całe życie”. W moim obecnym wieku człowiek zaczyna się zastanawiać, ile czasu mu zostało i jak go wykorzystać. Dlatego jeśli wiem, że mogę go poświęcić na robienie czegoś ważnego lub zagrać piękną rolę w teatrze, zaczynam go dokładniej mierzyć.

A jednak zagrała Pani kiedyś w „Licencji na wychowanie”.

– Razem z Krzysiem Globiszem zgodziliśmy się poświęcić serialowi kilka dni zdjęciowych. Później poproszono nas o rozwinięcie ról. I tak raz w miesiącu dojeżdżaliśmy na plan. To był uroczy serial, cudowne spotkania z Danusią Szaflarską, Czarkiem Kosińskim, Jolą Fraszyńską, no i rozkosz bycia babcią u boku dziadka Globisza. Taki odpoczynek od poważnych rzeczy. Ale prawdą jest, że dla mnie zawsze ważniejsza była dobra rola na scenie. Ostatnio dostałam kilka scenariuszy



Siedlisko 1998

Do dziś z sentymentem wspomina Mariannę. Na zdj. z Leonardem Pietraszakiem, Piotrem Machalimą i Agnieszką Wagner.



Znachor 1982

W filmie Jerzego Hoffmana jako córka prof. Wilczura (Jerzy Bińczycki), Maria.



Mistrz i Małgorzata 1988

Małgorzata dla ratowania Mistrza poświęci wszystko. Zdj. z Januszem Michałowskim i Mariuszem Benoit.



Kochaj albo rzuć 1977

Śliczna jak aniołek Ania Pawlakówna-Adamiec podobała się telewizorom w kraju i... poza nim.

zczęściami!

filmowych. Nie rozumiałam, po co mam w nich grać i o co chodzi. Nie mogę grać czegoś, czego nie rozumiem, co godzi we wszystko, w co wierzę. Co oczywiście nie znaczy, że nie chcę grać prostytutki, starej alkoholiczki czy baby-potwora. Ma bywać ciekawe, piękne i mądre role. Niedługo zagram właśnie taką w dyplomowym filmie u młodego reżysera. Dostałam też propozycję zagrania w filmie bardzo trudnej, ostrej, zredukowanej do prymitywnego zwierzęcia postaci. Nie mówię o niej, bo nic się nie gada przed podpisaniem umowy.

W czym można Panią zobaczyć na scenie?

– Jestem po premierze sztuki „Stara kobieta wysiaduje” Tadeusza Różewicza. Ostatnio dziennikarz pytał mnie, dlaczego zrezygnowałam z aktorstwa. Widać do teatru jego drogi nie prowadzi. Zdaję sobie sprawę, że Kraków nie ma aż tak ogromnego zasięgu i mało się o tym mówi. Ale cały czas współpracuję też z telewizją. Robię program zupełnie nie związany z moim zawodem. Od 12 lat prowadzę audycję „Anna Dymna – Spotkajmy się”, w której rozmawiam z ludźmi chorymi i skrzywdzonymi przez los. Przeprowadziłam ponad 200 takich rozmów. O tym mało kto wie, bo program puszcza jest w kiepskim czasie antenowym. Natomiast dobrze zna go Polonia. Gdzie się nie ruszę – w Europę czy świat – wszyscy go oglądają.

Podobno zdarzało się Pani zrezygnować dla teatru z ciekawych wypadów zagranicznych?

– Wszyscy tak mamy. Lata temu byliśmy ze spektaklem w Australii. Pewien tamtejszy biznesmen

zapropozował nam wyjazd do Nowej Zelandii. Za wszystko płacił. Na to ja, że nie mogę, bo za dwa dni mam spektakl w Krakowie. Janek Englert też odmówił, grał w Warszawie. Facet był zdumiony. „To nie możecie zagrać później?” – krzychał. Jak mu wytłumaczyć, że spektakl, widzowie to dla nas świętość? Kiedyś nagle zaproszono mnie do Kalifornii. Wszystko opłacone, zorganizowane spotkanie w różnych miastach. Powiedziałam, że nie mogę, bo od dawna mam umówione spotkanie w Domu Kultury w Żabnie. Były już plakaty, no i radość organizatorów. Miałam powiedzieć, że wolę jechać do Kalifornii, że mam ich w d...? Przecież tak nie wolno ludzi i siebie traktować. Nie zrozumiano mnie za oceanem. Zawsze staram się dokonywać słusnych wyborów. Nie wiem, czy są dla mnie korzystne, ale wiem, że wtedy szanuję siebie i tych, którzy na mnie liczą. A w Kalifornii i tak byłam (śmiesz).

Jak wspomina Pani lata, kiedy kręciła Pani film za filmem?

– Tamten okres kojarzy mi się z brakiem wakacji. Wyobraża pan sobie, że przez 10 lat nie byłam na urlopie? Pamiętam dni, kiedy

wieczorem grałam przedstawienie w Krakowie, a rano jechałam na plan filmowy do Warszawy. Wraciałam o 15 i do 18 miałam nagranie w krakowskiej telewizji. Pół godziny później kolejny spektakl, wyjazd do Warszawy na zdjęcia... Zdarzało mi się tracić przytomność ze zmęczenia. Teraz byłoby to niemoralne i niemożliwe. Sam siebie człowiek nie przeskoczy.

Kręci się Pani lezka w oku na wspomnienie „Kochaj albo rzuć”, „Janosika”, „Znachora”?

– Z tymi rolami jest jak ze zwierzętami: chodzą za mną jak wierne psiaki. To miłe uczucie. Choć teraz po emisji np. „Znachora” wyjście z domu wymaga odwagi cywilnej. Zdarza się, że słyszę „To pani jeszcze żyje?” albo „O kur... jaka pani gruba!”. I śmieszne to, i straszne. Gdy dostaję SMS: „Znowu przez ciebie płaczę”, wiem, że powtarzają „Znachora”. A jak te stare role pracują! Choć już nie na mnie, lecz na moich podopiecznych! Ania Pawlaczka, Marysia Wilczur, Basia Radziwiłłówna wciąż wywołują życzliwość. Często słyszę od sponsorów: „Ojej, jak ja się w pani kochałem. Nie mogę pani odmówić”. Jurek Hoffman, Sylwek Chęciński, Janusz Majewski chcą nie chcąc pomagać prowadzić mi fundację.

Zawsze Pani kogoś wspierała. Nie dziwne, że w końcu założyła Pani Fundację „Mimo Wszystko”.

– Gdybym wtedy wiedziała, jakie to trudne i jaką odpowiedzialność na siebie biorę, pewnie bym stchórzyła. Nie mam cech przywódczych, ale umiem liczyć. Zresztą byłam dobra z matematyki. Umieć też logicznie myśleć i to mi pomaga. Fundację założyłam, bo musiałam ratować od bezna-

dziei moich przyjaciół – ludzi niepełnosprawnych intelektualnie, którzy stracili prawo do korzystania z warsztatów terapeutycznych. To byli podopieczni Fundacji Brata Alberta i księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Przyjaźniłam się z nimi. No i ksiądz powiedział mi „Zrób coś, pomóż im”. Nie wiedziałam jak. Poradził, żebym założyła fundację. Na początku byłam sama, bez biura, księgowych. Przerazona. Dobry człowiek udostępnił mi mały lokal, wynajęłam księgową, poznałam Maję Jaworską, która została dyrektorem fundacji. Później wszystko potoczyło się lawinowo. Ksiądz udostępnił nam pokój w ośrodku w Radwanowicach, gdzie zaczęliśmy prowadzić zajęcia terapeutyczne dla tych wyrzuconych poza nawias życia podopiecznych. I w końcu po 10 latach działalności spełniło się moje największe marzenie. Stworzyliśmy w Radwanowicach, na ziemi otrzymanej od księdza Tadeusza „Dolinę Słońca”. Takie całe małe miasteczko dla naszych podopiecznych. Połowę ośrodka podarowaliśmy Fundacji Brata Alberta. Mamy własny teatr, salę gimnastyczną, rehabilitacyjną, prowadzimy warsztaty komputerowe, tkackie, malarskie, gastronomiczne. Utworzyliśmy dzienny ośrodek zdrowia psychicznego. Tam jest po prostu pięknie, nawet jak pada deszcz, to świeci słońce. I moje „dzieci” są uśmiechnięte. Teraz przymierzamy się do otwarczenia warsztatów nad morzem.

Rozmawiał **MARCIN KALITA**

SO **22.30** **TVP 2**
29 listopada KOMEDIA